

*Putrefactio*

Wyrwało mnie. Coś; coś? Nie jestem pewien. Ze snu. Nie, nie snu. Trwania. Trwania? Czego...? Jakże inaczej nazwać mój stan? Stan człowieka naszych czasów. Ja... Nie pamiętam. Potrzebuję, potrzebuję. Budzę się, tym razem naprawdę. Mam nadzieję, że w istocie. Stan najprawdziwszego człowieka, zwieńczenia ludzkiej ewolucji. Muszę wstać. Muszę otworzyć oczy. Czy one jeszcze działają? Człowieka, któremu dano tyle, ile zapragnął; lecz czy istniał jakiś wybór? Gdybym wybrał inaczej, cierpiałbym jeszcze bardziej. Nie mogę żałować. Dewolucja? Wstaję. Gdzie jest wężyk? Gdzie jest wężyk. Miałem być zaopatrzony. Awaryjne już się nie zdarzają. Nie było wyboru, była tylko smutna akceptacja. My, ludzie – ha, ha, a to dopiero, „ludzie” – nie wybraliśmy. Nigdy nie mieliśmy alternatywy – wciąż byliśmy ludzcy. Wężyk spadł z lichej blachy określonej kiedyś przez kogoś biurkiem. Podnieść. Szybko. Modernoantyczni śmialiby się do rozpuku, widząc tę konstrukcję. Niepotrzebnie w moich ostatnich podrygach zażądałem wiedzy o historii; i tak skończyłem tak, jak wszyscy inni. Podłączyć wężyk. Blokada wyłączona. Płyne. Zamykam oczy. Spokojny. Czuję satysfakcję, której tak potrzebowałem. Przystaję czuć skorupę mojej skóry. Dobrze. Czuję się dobrze, albo ja czuć dobrze. Dużo dobrze. Nie, odmawiam tej degeneracji pomysłu. Odebranie mi wewnętrznego głosu, tej resztki istnienia, mojego monologu... Czym byłbym? Maszyną? Nie, maszyny istnieją w jakimś celu. Stałbym się maszyną do czucia dużo dobra. Przechabawne. I straszne również. Ma płynąć jeszcze kilkanaście godzin. Boję się, co dalej, czy dam radę. Od czternastu modernoantyklat obiecuję sobie, że wyłączę przepływ i od czternastu modernoantyklat zawodzę. Ale muszę. Czy jej głos jeszcze istnieje? Czy myśli o mnie? Raj, istotnie, utracony. Zamiast niego blaszana cela. Wszyscy już chyba nieświadomi. Przyjemnie. Za kilkadziesiąt modernoantyklat wszystkim przestanie płynąć, metal zawiedzie, nawet nie czują. Gdybym miał rodziców, byłiby dumni, że wciąż się trzymam. Ogrzewająca serce (o ile jeszcze moje organy istnieją) koncepcja: mężczyzna i kobieta, współpracujący, by dzielić przyszłość poprzez egzystencję swojego tworu zbudowanego na swoje podobieństwo, którym opiekują się, aż sami nie będą potrzebować opieki. Opiekowałbym się nimi. Może nawet wyłączyłbym przepływ. Czuję go, zawsze go czuję. Płyne i w moich żyłach. Potem wężyk, potem filtr, potem rura,

potem wężyk, potem żyły. Trzask, trzask, pękają płaty skóry. Widzę przecież, przecież widzę – płynie i działa...? Skoro płynie i działa... Skoro myślę, to jestem. Ha, ależ to brzmi. „Skoro myślę, to jestem”. Bardzo mądrze. Gdybym mógł, przetransmitowałbym. Jeśli coś nas kiedyś znajdzie, chciałbym, aby odnaleźli tę sentencję. Brzmi bardzo, bardzo mądrze. Zapisałbym się w historii jako ostatni postantyczny, ale pierwszy tak zwany człowiek, który wymyśliłby taką frazę. Finalna pociecha. Ciekawe, jak mądrzy byli modernoantyczni? Bardzo; zapewne. Stworzyli sztucznego, sztuczny stworzył nas. Płynie i działa. Trzask, trzask, skóra wciąż hałasuje. ...Skoro płynie i działa, nie powinienem przejmować się skórą. W jakiś sposób przecież odrasta? A nawet jeśli nie, bez skóry też przeżyję. Tak, na pewno. Wydaje mi się, że modernoantyczni bez skóry umierali. Ale skoro płynie i działa, ja nie umrę...? Zasypiam. Czy myśli o mnie? Czy jest w stanie myśleć? Zastanawiam się. Zasypiam.

Wyrwało mnie, coś. Coś? Czyżby? Z płaczu. Łzawię, czuję łzę, często czuję łzę, gdy budzę się zawsze czuję łzę. Zawsze parzy. Parzy i trzeszczy. Trzask, trzask. W wężyku płynie, ale skóra trzeszczy. Chciałbym zobaczyć naskórek, czy jest po nim choć ślad. Od ilu to już modernoantyklat mam wyłączyć przepływ? Nie, to nie takie proste. Przyznaję sam sobie, że nie jestem pewien, czy pozostałości moich mięśni pozwalają na coś więcej niż podłączanie wężyka. Jakim cudem sztuczny stworzył wężyki, które wypadają z urządzenia filtrującego? No tak, to było zanim. Resztki człowieczeństwa. Tak zwana ludzkość? Nie, nie cywilizacja. Człowiek, ale nie cywilizacja. Antyczłowiek? Ciekawe, czy programowanie ośrodka wiedzy wiedzą historyczną było sfałszowane, u mnie i u innych. Tylko po co miałyby być? Nie wiem, czy poza mną ktoś jeszcze w ogóle myśli. A nawet jeśli tak, a nawet jeśli było sfałszowane, to co? Nikt nam przecież nie broni romantyzować przeszłości. (Nam, jeśli poza mną ktoś jeszcze jest świadomy „przeszłości”. W przeciwnym przypadku, mi.) Modernoantyczni byli podobnym zlepkim komórek, co my. Myślę. Piękno musieli odczuwać bardziej. Intensywniej. Ich ciała były... – nie, nie były, ja czuję to, co czuję – czuję to, co oni! Łza. Trzask, trzask. To już chyba ostatni raz, gdy okłamuję siebie samego. Niedługo i ja zatracę swój monolog. Albo to, albo zatrzymanie przepływu. Poradzę sobie? Czy znajdę ją? Gdzieś tu jest jeszcze stary terminal. Jeśli dam radę ustać, dam radę i odszukać ją. Potem trzeba jeszcze dotrzeć. Czy ją poznam? Moja skóra trzeszczy, nie wiem nawet, jak wyglądam ja sam. Jak ona. Myślę. Przyjemnie. Czy myśli o mnie? Muszę. Teraz jest okazja. Zatrzymać. Sięgam. Nie sięgam. Sięgnę zaraz. Za moment. Przyjemnie. Jeszcze zdążę. Czasu mamy

dosyć. My, bogowie. Nie, to sztuczny byłby bogiem. My jesteśmy; no właśnie. Trzask, trzask. No właśnie, skóro; żal mi nas. Innym też musi być nas żal. Ich monologi zatracone, lecz uczucia trwają. Prymalne, gorące, coraz bardziej intensywne? To byłoby piekło: czuć chęć zatrzymania przepływu i nie móc tego zrobić. Czekam mnie dokładnie to, jeśli w końcu go nie zatrzymam. Włączyć blokadę, i już. Potem wstać, jak kiedy wyrastałem. Te błony były paskudne, pomimo starań sztucznego. Potem położyłem się tu, i już nigdy więcej nie wstałem. Pora, to, zmienić; zmienić? Czuję, czuję siłę, czuję moc do otwarcia mych udręczonych oczu, do poruszenia moją wciąż żywą martwicą; uruchomić stary terminal, znaleźć ją, zobaczyć raz jeszcze! Czuję bicie serca (a więc istnieje!), w żyłach płynie szybciej niż zwykle – czas już! Czas! Sięgnąć i wyłączyć. Wyłą... Przyjemnie. Nie muszę się spieszyć. Coś trzaska. Jak dobrze. Zasypiam.

Wyrwało mnie. Wyrwała myśl, coś? Nie coś, myśl. Poruszyłem się. Przerazenie. Drugie przerazenie? Dwa przerazenia? Coś we mnie – oraz – wężyk wypadł? Blokada. Potrzebuję. Gdzie wężyk. Gdzie jest wężyk. Nie czuję. Otwieram oczy. Nie widzę. Gdzie jest wężyk? Poruszam ramieniem. Trzask, trzask. Nie czuję wężyka. Potrzebuję! Jeśli będzie potrzeba, wsadzę palec i wyłączę blokadę. Potem obliżę. Ciekawe, jak zadziała płynąc w gardle, zamiast w żyłach. Ciekawe, jak wiele płatów naskórka połknę. Potrzebuję, potrzebuję! Wciąż nie ma. Widzę. Spadł. Sięgam. Boli. Trzask, trzask! Dawno nie sięgałem. Dawno nie słyszałem takiego trzaskania. Muszę dosięgnąć. Tak bardzo potrzebuję. Nie wytrzymam. Mam. Szybko. Blokada wyłączona. Płynie. Ach. Dobrze. Przyjemnie. Bałem się, że nie znajdę. Dobrze, że płynie. Co mnie wybudziło? Czy pamiętam? Koszmar. Cóż to było? Muszę sobie przypomnieć. Skoro było w stanie mnie wyrwać, musiało być silne. W końcu sobie przypomnę. Jest mi dobrze. Czy jest sens sobie przypominać? Jeśli nie, to chyba w ogóle nie ma sensu zatrzymywać przepływu, kiedykolwiek. Więc jest. Chyba... Chyba. Klaryfikacja. Widzę. Zapamiętałem. Udało się. Wciąż potrafię. Uśmiech. Trzask, trzask. Parzy. Na szczęście nie tak, jak gdy łąza. Ale łąza płynie także. Parzy także. Pamiętam. Śniłem o obrazach kamer, które widziałem na starym terminalu, zanim tu trafiłem. Ciekawe, czy sztuczny wciąż działa. Obrazy kamer w każdej z cel. W każdej celi osoba. W każdej żyłce płynie. Śnią, wszyscy. A w jednej, ona. Ból. Trzask. Tak, ten ból również. Ale widząc ich wszystkich, czuję inny ból. W klatce piersiowej. Motywuje mnie on; czyżby moment się zbliżał...? Czternaście modernoantykat i wciąż nic. Żałosne. Czyżby? Nikt do tej pory nie zatrzymał przepływu w moich żyłach, w mojej celi, zatem nie mogę być żaloszny,

ponieważ wtedy – wtedy żałośni byłiby wszyscy. Ale czy chciałbym, aby ktoś ów przepływ zatrzymał? I zablokował blokadę. Straszna wizja! Straszliwa. Chyba wylizałbym wężyk. Trzask, trzask, skóra nie pozwala o sobie zapomnieć. Czy wszyscy pozostali chcieliby, bym to im uczynił? Wątpię. Powstrzymam się przed tym. Zatrzymam się przy niej; ona będzie mym celem. A więc, zaczynamy! Pora wcielić plan w życie. Jak tylko wyleżę się ten ostatni raz. Jak dobrze. Płynie. Przyjemnie. Czuję się dobrze wiedząc, że czynię słusznie. Zасыpiam.

Wyrwało mnie. Wyrwało coś, czy? Nie, nie wyrwało. Przyjemnie. Trzask, trzask. Coś miałem zrobić. Przyjemnie. Zасыpiam.

Wyrwało mnie. Nie wyrwało? Coś wyrwało. Właśnie, że wyrwało. Ból! Straszliwy ból. Podnoszący powieki. Mam powieki! Ach, wężyk na miejscu. Zamykam więc. Płynie, i nic złego nie dzieje się wokół mnie. Trzask, trzask. Co mnie boli? Łzy parzą, oczywiście, że parzą. To niesamowite, że sztuczny nie powstrzymał łzawienia. Ale nie powstrzymał też wypadających wężyków. Płynie, to najważniejsze: dla mnie, dla nas – wymówek ludzkich, dla sztucznego. Skoro płynie, to działa. Przyjemnie. Płynie, toteż przyjemnie. Już wiem, gdzie boli. Klatka piersiowa. Coraz częściej czuję. Czy to ból? Tak. Boli. Bardzo boli. Ale to inny ból. Ból i przyjemność. Modernoantyczni rzekliby: zło i dobro. Tak bardzo za nią tęsknię. Czy ją zobaczę? Czy przypomina jeszcze istotę człekokształtną? Człowieka. Czy myśli? Czy mnie rozpozna? Czy jej skóra robi trzask, trzask? Słyszę mojej skóry: trzask, trzask. Umrę, zanim ją zobaczę. Nie umrę. Znów okłamuję sam siebie. Płynie, więc żyję. Naskórek utracony, lecz żyję. To dobrze, że żyję? Martwica. Nie jestem już człowiekiem. Już? Wyginęliśmy, dawno temu. Chcę płakać, lecz będzie parzyć. Muszę się powstrzymać. Nie udało się. W istocie, parzy. Czuję tak wielki żal! Płacząc, zasypiam. Modernoantykjutro, lub gdy mnie wyrwie (cokolwiek stanie się wcześniej), zatrzymam przepływ. Postanowione. Zасыpiam.

Wyrwało mnie. Coś. Wiem co. Po raz pierwszy wyrwało mnie mocą mej własnej decyzji. Nie czuję już bólu. Bóstwo modernoantycznych wzywa mnie: modernoantykdzis dzień sądu. Uda się, bądź nie uda; powiedzie się, bądź nie powiedzie; życie bądź śmierć, śmierć fizyczna bądź mniej. W tych ostatnich chwilach mojej zdolności do myślenia myślę mocniej, niż zwykle. Niedawne uczucie czynu i chwili jest wyczuwalne raz jeszcze, lecz tym razem duchowo. Moja zdolność do prowadzenia monologu – do użytku

z organu, który miał być moim mózgiem – moim sztucznym, zostanie zatracona jeśli zawiodę, już niedługo; czuję to. Pozostaje mi modlić się do bóstwa modernoantycznych, tych, którzy osiągnęli wszystko, co było potrzebne do stworzenia – nas. Plan nie zmienił się, zmieniło się tylko postanowienie. Ujrzę ją, wybudzę. Uśmierzę ból. Nasz, ludzki, antyludzki. Spojrzymy na siebie, ocenimy, czy jesteśmy, czy nas nie ma. Już czas. Otwieram oczy. Widzę. Obracam głowę. Poruszam się. Trzask, trzask. Słyszę. Wciąż jestem ograniczony naturą mego bytu. To jest ta chwila; rozpoczynam. Ramię przemieszcza się w kierunku filtra i blokady. Już za chwilę przepływ powinien ustać, wężyk powinien upaść na blaszaną podłogę, ból, który poczuję, powinien być akceptowalny. Sięgam w kierunku filtra. Nie jestem daleko. Przyjemnie. Powinno mi się udać. Trzask, trzask. Tak bardzo przyjemnie.